

Trzy uwagi o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości

Witold Nieciński pisze: „Ta przegrana próba realizacji socjalizmu miała swoje źródło nie w idei, a w sztywnym modelu polityczno-gospodarczym, którego nie umiały i nie chciały zreformować kierujące ekipy (partia), a także w utracie sił twórczych społeczeństwa w wyniku systemu dyktatury i przymusu. Wielkim błędem byłoby wyciągnięcie z tego wniosku, że idea socjalizmu jest martwa. To, co się stało, nie przekreśla – w moim przekonaniu – na zawsze przyszłych poszukiwań naprawy systemu społecznego opartego na ideach lewicy”.

Przyczyn upadku systemu socjalizmu państwowego jest wiele, a wśród nich są także przyczyny polityczne wymienione przez Autora: system dyktatury i przymusu. Problem w tym, że stanowisko Autora odczytać można – także uwzględniając dalsze jego argumentacje – jako takie, wedle którego przyczyny doktrynalne, czy ideologiczne mają charakter zgoła drugorzędny.

Uważam to za błędne postawienie sprawy. Odniosę się tutaj jedynie do swoistego lekceważenia znaczenia ideowych źródeł upadku systemu, gdyż ich znaczenie – w moim przekonaniu – było bardzo istotne z kilku względów.

Po pierwsze, dlatego że system socjalizmu państwowego był projektem realizowanym odgórnie przez elitę polityczną państwa partyjnego stale powołującą się na literę marksizmu-leninizmu. Chodziło w niej m.in. o wychowanie „nowego człowieka” (socjalistycznego), co polegać miało na interioryzacji wartości ideowych socjalizmu w procesach oświaty i wychowania, produkcji, konsumpcji itd. Andrzej Walicki nie bez racji pisze o chęci ustanowienia „ideokracji”. System opierać się miał nie wyłącznie na przymusie, bo do przymusu miał odwoływać się wtedy, gdy zawodziły środki indoktrynacji i wychowania. Teza ta nie jest w sprzeczności z inną ogólną obserwacją, że w odróżnieniu od kapitalizmu, w którym elementy spontanicznego rozwoju (drogą prób i błędów) przeplatały się z elementami odgórnej regulacji (te pierwsze w sumie przeważały), w socjalizmie było niejako odwrotnie, tj. elementy spontaniczne zdominowały system dopiero w fazie jego zmiękczenia (najpóźniej w Polsce w latach 80.). Chcę zauważyć, że poprzez całą niemal historię systemu, jego elity polityczne dbały starannie o panowanie w warstwie ideologicznej, której zdawano się przypisywać rolę nie tyle (czy może – nie tylko) nadbudowy, co samej podstawy systemu. Oczywiście – do pewnego tylko czasu!

Po drugie, nie znaczy to, że wartości socjalistyczne (wedle Autora – idee) są niegodne szacunku. Powiedziałbym, nawet odwrotnie: równość, sprawiedliwość społeczna, racjonalność, wspólnotowość, braterstwo i inne, należą do zestawu cenionych wartości niemal w każdym społeczeństwie (podobnie jak w dziewiętnastowiecznym). Cenione są nie tylko przez socjalistów, co potwierdzają badania empiryczne. Cokolwiek jednak powie-

my chwalebne o ideach lewicy – zauważmy, że Autor woli jednak dalej pisać nie o socjalizmie, a raczej o lewicy – to nie można nie zauważyć, że historycznie na sprawę patrząc, system socjalizmu państwowego wyraźnie lekceważył lub nie doceniał takiej idei (wartości) jak wolność. Lub też, by być bardziej precyzyjnym, definiował ją nie tyle jako wolność jednostki, co wolność całych kolektywów, np. klasy robotniczej. Wolność jednostki znajduje się na czele wartości liberalnych. Kilka dziesiątków lat upłynęło nim socjaliści (zwłaszcza niezachodni) wartość tę w pełni uznali za swoją. Dziś sprawa miejsca wolności wśród wartości lewicy ma się względnie prosto: lewica uznaje nie tylko równość, ale też wolność, za swoją własną wartość (N. Bobbio). Te dwie wartości łącznie charakteryzują orientację socjaldemokratyczną.

Po trzecie, należałoby w tych rozważaniach podjąć kwestie jeszcze bardziej skomplikowane, np. natury człowieka. Otóż lewica ma skłonność do bardziej optymistycznego ujmowania naturalnych cech człowieka, np. do podkreślania jej gotowości do altruizmu czy solidarności społecznej. A w związku z tym charakteryzuje się gotowością do obarczania winą za wszelkie zło systemów raczej, np. kapitalistycznego, a niemal nigdy samej jednostki. Widzenie prawicy jest bardziej pesymistyczne, np. dostrzega ona więcej egoizmu i agresywności w naturze człowieka. Który z tych opisów jest bliższy prawdy, to istota sporów ciągnących się od wieków. Mających jednak – podkreślam – praktyczne znaczenie w budowie takiego czy innego systemu. Inna sprawa, to orzeczenie czy diagnoza na temat natury człowieka, jakiej dopracowała się lewica (socjalizm), nie jest zbyt optymistyczna?

Myślą przewodnią rozważań Witolda Nieciuńskiego poświęconych przebiegowi i wynikom restytucji kapitalizmu w Polsce jest teza: „Obóz solidarnościowy, nie mając wyraźnie określonego programu reform społeczno-gospodarczych, przyjął podsunięte przez zachodnich ekspertów (i międzynarodowe instytucje finansowe) neoliberalne zasady modelu gospodarczego – nie wolno zapominać, że całkowicie sprzeczne z programem wyborczym solidarnościowego KO przy Lechu Wałęsie – z programem, który przyniósł opozycji tak duże poparcie... Nie było wówczas historycznej konieczności tworzenia skrajnie liberalnej formy kapitalizmu”.

Czyli – można było inaczej? Może i tak, do czego wrócę za chwilę. Najpierw jednak zauważmy, że choć upłynęło 14 lat od początków transformacji, nie dopracowano się *de facto* alternatywy wobec tego, co zaczęto realizować w 1989 roku. Realizuje się zaś linię liberalną, choć z różnych względów w wariantach socjalliberalnych! Nie tylko w Polsce. Nie tylko w większości państw świata postsocjalizmu. Co więcej, również to, co się dzieje na Zachodzie, mniemanie to może tylko umocnić, bo choć rządy socjaldemokratyczne zastąpiły tu i ówdzie rządy prawicy, czyli – teoretycznie – mogły wiele zmienić, a ich retoryka to nawet zapowiadała, mimo to rezultat jest zasadniczo odmienny: kontynuacja. Zwrot „Margaret Blair” (Margaret Thatcher + Tony Blair), jaki ukuto, jest dobrą tego ilustracją.

Chodzi mi o tezę, że wyjątkowo trudno było wówczas o inną politykę jak neoliberalna, bo ta w latach 90. jawiła się jako „naturalna” odwrotność polityki socjalistycznej. Cały świat był wtedy polem ofensywy neoliberalizmu, ofensywy nie tylko doktrynalnej, ale

przede wszystkim ekonomicznej, politycznej czy nawet kulturowej. Ta ofensywa przyniosła kilka sukcesów, np. kwitnącą dekadę gospodarki amerykańskiej (USA), ale przyniosła też kilka porażek, które dziś są czasami barwnie opisywane (J. Stiglitz). Wiele z tych porażek przypadło w udziale światu postsocjalistycznemu, który jako całość wyrażana w PKB znajduje się obecnie na poziomie *ca 75%* poziomu z okresu 1989/91 (dla wszystkich 27 krajów postsocjalistycznych). Polska i kilka krajów naszego regionu temu obrazowi ma zaprzeczać i – moim zdaniem – zaprzecza, choć trudno byłoby pod koniec 2003 roku w Polsce zdobyć poparcie na taką ocenę wśród górników, rolników, pielęgniarek itd.

Obecnie żyjemy już w nieco innym świecie niż w latach 90. Wiedza na temat skutków funkcjonowania neoliberalnej globalizacji jest wyraźnie większa. Obecnie szukanie alternatyw ma więcej szans. Dla jasności, nie chodzi jednak o odrzucenie globalizacji, a raczej jej korektę wyrażającą się zwiększoną regulacją. Ta świadomość narasta, co widać nie tylko w Europie, która od dawna nadaje swoim działaniom charakter bardziej skoordynowany (regulowany), niż przewiduje to doktryna neoliberalnej globalizacji. Unia Europejska jest tego dobrą ilustracją.

Nie można więc zapominać, że świat zachodni (czy ogólniej – zewnętrzny) wpływa na nas, czy wymusza pewne działania, czasem wbrew naszej woli. Przymus jest niezbywalnym elementem funkcjonowania współczesnego świata, z czym trzeba się liczyć, jeśli się chce pozostać na gruncie realistycznej analizy. Sam upadek socjalizmu państwowego daje się wyjaśniać oddziaływaniem zewnętrznych czynników. Choć łatwiej o tym mówić w odniesieniu do pozostałych krajów postsocjalistycznych niż do Polski, która rodząc potężny ruch społeczny „Solidarność”, sama stała się aktywnym aktorem oddziałującym również na zewnątrz.

Pretensje o to, że przyjęliśmy neoliberalną politykę, możemy mieć jednak tylko do siebie. Jakie pretensje? Na przykład, że nie było żadnych wielkich debat na temat alternatyw ustrojowych jesienią 1989 roku. Zdawałoby się, że byliśmy do nich przygotowani, bo przed 1989 rokiem szukanie alternatywnych modeli było modne. Trzeciodrogowe modele były rodzajem horyzontu intelektualnego dla całego pokolenia reformatorów socjalizmu państwowego po 1956 roku. O tych dyskusjach zapomniano ze wspomnianych wyżej względów (ofensywy neoliberalne na świecie). Obecne takie dyskusje są o wiele bardziej rachityczne niż te sprzed 1989 roku. Dlaczego? Mam wrażenie, że udzielenie odpowiedzi na to pytanie wymaga, obok kompetencji ekonomisty, socjologa czy politologa, także kompetencji psychologa!

O przyszłości wypowiadać się jest najłatwiej, ale najłatwiej też o pomyłkę. Witold Nieciński przewiduje, że nasza modernizacja będzie musiała mieć charakter naśladowczy. Ma rację, nie ma innego wyjścia, zwłaszcza w dobie globalizacji. Rzeczywiście, nie ma dobrych powodów, by nie uczyć się od lepszych, szybszych, bogatszych itd. Imitacja może być zresztą twórcza, czego np. dowodzą doświadczenia Japonii i innych krajów. Korzystanie z dorobku innych nie musi być frustrujące, jeśli się wie, czego się szuka, i dlaczego.

To prowadzi mnie do uwagi na temat naszych oczekiwań w stosunku do przyszłości. Kształtują one w części to, co możemy osiągnąć. Otóż Autor chciałby budować ład ega-

litarno-dystrybucyjny, ponieważ tylko taki ład ma szansę na określenie go, jak pisze, mianem „ładu o orientacji społecznej”. Zakłada tym samym, że państwo będzie musiało aktywnie pełnić pewne funkcje socjalne i inne. Wolałbym nazwać to dbałością o sferę publiczną, która jest obecnie – w ramach tzw. outsourcingu – przekazywana sferze prywatnej, w której rządzi kalkulacja materialna, a co wyraża się utowarowieniem oświaty, służby zdrowia, środków masowego przekazu, wychowania dzieci itd.

Czy jest szansa na realizację tej wizji? Moim zdaniem, jest ona niewielka, bo państwo w warunkach globalizacji ekonomiczno-politycznej ma coraz mniej możliwości kształtowania ładu w duchu egalitarnym poprzez mechanizmy dystrybucyjne. Choć pewne możliwości nadal posiada i posiadać będzie, ale nie wiemy jeszcze jakie. Na razie państwo narodowe podlega procesom implozji. Wiele zależy więc od polityki Unii Europejskiej, w której, jak dotąd, dbałość o sferę publiczną, sprawy socjalne, zatrudnienie itd. było i jest względnie wysokie. Można dowodzić, że jest ono wyższe niż w Polsce obecnie. Wystarczy porównać poziom dezaktywizacji siły roboczej czy bezrobocia, by stwierdzić wyższą dbałość o te kwestie w krajach Europy Zachodniej niż w Polsce. Ale czy tak będzie nadal – nie wiemy. Pouczający jest bieg wydarzeń w Niemczech, gdzie socjalna gospodarka rynkowa przyniosła tyle sukcesów, a mimo to jest coraz częściej kwestionowana.

Nasuwa się jeden wniosek, do którego sprowadza się, jak rozumiem, misja, jakiej się podjął Witold Nieciński, pisząc swój artykuł. Mianowicie, nie powinno nam brakować odwagi w stawianiu pytań strategicznych i szukaniu strategicznych odpowiedzi, bo wyzwania, jakie mamy przed sobą, mają taki właśnie charakter.